

Para z dzieckiem

z Agnieszką Iwaszkiewicz rozmawia Agnieszka Jucewicz

Pierwsze dziecko i pierwszy kryzys w związku. Nie zawsze, ale jednak często. Dlaczego tak jest?

Bo dzisiaj dziecko jest głównie oglądane z perspektywy kobiety. I tutaj upatrywałabym źródła wielu konfliktów w parze na tym etapie życia.

Jest ona, jest dziecko, które jest jej- a on?

Najlepiej, żeby był taki jak ona.

Kiedyś role ojca i matki były jednak bardziej jednoznacznie i wyraźnie rozdzielone. I nie chcę tu, broń boże, powiedzieć, że to, co się wydarzyło z mężczyznami przez ostatnich kilkadziesiąt lat, zmierza w złym kierunku. Przeciwnie, bardzo mnie cieszy, że chętniej się angażują w opiekę nad dziećmi, chętniej podejmują obowiązki domowe, ale mam poczucie, że ta rewolucja toczy się głównie na zasadach kobiet. Choćby samo słowo - tacierzyństwo, które tak się przyjęło. Sugestia jest taka, że ojciec ma zadbać o dziecko tak samo jak matka.

To „umacznianie” ojca kiedy się zaczyna? Na etapie ciąży?

Jeszcze wcześniej. Proszę spojrzeć na poradniki, reklamy - większość adresowana jest do matek a nie do rodziców, nie do ojców.

Potem jest test ciążowy i zaczyna się. Wizyty u ginekologa, USG, w których mężczyzna koniecznie musi uczestniczyć. Jeśli odmawia albo nie może, to zaraz usłyszysz zarzut, że jej nie wspiera, nie przeżywa tej ciąży razem z nią, że ona czuje się opuszczona i niezrozumiana. I zaczyna się eskalacja pretensji i skarg. Inni jakoś mogą, tylko ty nie możesz! W poczekalni wszystkie kobiety siedziały ze swoimi partnerami, tylko ja siedziałam sama i płonęłam ze wstydu i wściekłości.

A jeśli nawet pójdzie na to USG, ale się nie wzruszy tak samo jako ona?

To zły ojciec i zły partner. Nieczuły.

Jeśli chcą być tam we dwoje, to niech absolutnie będą, ale przecież nie każda odmowa, nie każdy brak wzruszenia to oznaka obojętności czy wręcz niechęci. On może nie chcieć iść na to USG, bo ma na przykład coś ważnego do załatwienia, również dla nich, jako rodziny.

Może uważać, że skoro ona w wielu sprawach jest samodzielna i niezależna, sama chodzi na fitness, -sama wyjeżdża na urlop czy idzie do kina, to może też sama pojechać na rutynowe badanie, a on potem chętnie obejrzy zdjęcie i o tym z nią pogada. Oczywiście, nie myślę o sytuacji, kiedy ciąża jest zagrożona, albo kiedy to są jakieś specjalistyczne, przesądzające badania. Wtedy jego obecność może naprawdę uspokoić i wesprzeć.

Natomiast jeśli z tego się robi poważny zarzut, że on nie rozmawia z brzuchem, kiedy ona jest w lirycznym nastroju, tylko gra na komputerze, albo nie struga łóżeczka, kiedy ona rozrysowuje wnętrze dzieciennego pokoju, to jest w tym coś niepokojącego.

Na gazetowym forum „Życie rodzinne”, na którym występuje pani w roli eksperta, takich żali jest sporo.

I taka żaląca się kobieta, niestety, jest często dopingowana przez swoje forumowe koleżanki: „nie widzisz, jaki jest beznadziejny!”, „uciekaj, póki nie jest za późno”, „nie kocha cię”, „pan na odstrzał sanitarny”, itd.

Kiedy się pokłócą, jak to w związku czasem bywa, to mężczyzna od razu jest stawiany w roli „przemocowca”, a ta żaląca się kobieta jest atakowana, że jak takiego drania sobie wybrała na ojca dziecka, to niech się teraz nie dziwi. Tam rzadko trafiają się bardziej wyważone głosy: a może on inaczej okazuje wsparcie i zainteresowanie? A może on właśnie tak to przeżywa, chowając się?

Jest w tym oczekiwanie absolutnej symetrii i synchronizacji uczuć i zachowań. Najczęściej jest to oczekiwanie kobiet wobec mężczyzn. Jeśli to nie następuje, kobieta gotowa jest zastanawiać się, czy jest w dobrym związku.

Perspektywa męskiego przeżywania ma niskie notowania.

Jak śmie jechać na narty, kiedy ja jestem w siódmym miesiącu!

Niedojrzały egoista! - wtórują koleżanki.

A może on chce pojechać właśnie teraz, bo jest rozsądny i zdaje sobie sprawę, że to jest przyjemność, którą trzeba będzie w naturalny sposób, przynajmniej na początku ograniczyć. Bo może dziecko będzie wymagające, a może żona też będzie w nienajlepszej formie, a może przeciwnie- będzie chciała szybko wrócić do pracy i on będzie potrzebny, żeby jej to jakoś ułatwić.

Ostatnio byłam świadkiem, jak koleżanka w ciąży wyrzucała mężowi, że nie przeczytał ani jednej książki na temat opieki nad niemowlęciem i teraz nie będzie wiedział, co robić.

Dla kobiet to jest naturalne, że się w ten sposób przygotowują: rozmawiają z innymi kobietami, czytają książki, czy przeszukują Internet. To jest taki kobiecy sposób przyswajania wiedzy, ale mężczyzna jest bardziej praktyczny - uczy się w działaniu. To nie znaczy, że jak nie przeczyta „Pierwszego roku twojego dziecka”, to nic nie będzie umiał zrobić przez ten pierwszy rok. Wręcz przeciwnie, jego męskie podejście może wpłynąć na kobietę uspokajająco, bo on może na przykład odkryć jakiś sprytny patent na ubranie dziecka, albo na usypianie go, którego w poradniku nie było. Ten mężczyzna też ma jakieś swoje doświadczenie. Nie wychował się przecież w kosmosie - może miał młodsze rodzeństwo, a może starsza siostra wcześniej urodziła dziecko, a może sam miał fajnego ojca. Warto z tego męskiego doświadczenia skorzystać, zamiast stać mu nad głową i go rozliczać.

Dlaczego kobiety to robią?

Wydaje mi się, że kobiety, po latach jednak realnego osamotnienia w macierzyństwie, weszły dzisiaj w fazę wydobywania się ze swojej krzywdy. I mają w tym wydobywaniu się dużo wsparcia - o ich sprawach dyskutuje się przecież w mediach, są ruchy feministyczne, są organizacje dla matek, są wreszcie owe fora dyskusyjne, o których rozmawialiśmy. Ja je bardzo cenię i wspieram, ale myślę, że czasem to poczucie krzywdy jest jednak nadmierne i nieadekwatne. Oczywiście, czasem te kobiece pretensje są słuszne, czasem ten mężczyzna rzeczywiście zachowuje się nieodpowiedzialnie, ale bywa, że jego zachowanie jest nadinterpretowane jako z gruntu wrogie i złe. Wtedy ożywia się ta archetypiczna krzywda i zamiast rozsądnego zastanowienia się czy rozmowy mamy od razu atak jakby w samoobronie: „ciebie o nic nie można poprosić!”, „jesteś beznadziejny jak każdy facet”.

Mówi pani, że kobiety były kiedyś osamotnione w macierzyństwie, a ja mam poczucie, że dzisiaj są bardziej samotne, że więź z innymi kobietami kiedyś była większa.

Z kobietami tak, ale z mężczyznami nie. Przecież kiedyś to nie było niezwykle, że mężczyzna wchodził w kontakt z dzieckiem dopiero, gdy wychodziło z okresu niemowlęctwa.

Ale ma pani rację, że ta naturalna kiedyś więź z innymi kobietami, zwłaszcza tymi ze starszego pokolenia jest dzisiaj słabsza. Współczesne babcie chętnie angażowane są do opieki nad dzieckiem, ale znów na warunkach młodych matek. Młode matki nie chcą ich rad, ich doświadczenia. Często uważają je za szkodliwe i każą się im bezwzględnie stosować do

swoich zaleceń, z których je następnie twardo rozliczają. Czasem ambitnie nie proszą o pomoc, bo one przecież same sobie wszystko zawdzięczają: same zrobiły karierę, to i dzieckiem same się zajmą. To jest samotność trochę na własną prośbę.

Bardzo waleczne te młode matki.

Ja bym raczej się zastanawiała, czy nie przestraszone.

Dlaczego?

Może boją się, że wpadną w starą pułapkę i staną się zależne od mężczyzny albo od dziecka, że to macierzyństwo je wchłonie, a potem się z niego nie wydobędą, powtarzając los swojej matki, czy babki. Nie zrealizują jakiś swoich ważnych potrzeb, przegapią swój czas. A poza tym to są teraz naprawdę dobrze wykształcone dziewczyny i świat ma im wiele do zaoferowania. One też chcą, lubią i potrzebują być „na zewnątrz”. To napina i może być zarzewiem kryzysu.

Spada im poczucie własnej wartości?

Może tak być, ale poza tym wydaje mi się, że dzisiaj jest duża presja na to, żeby związek absolutnie każdy obszar traktował po partnersku. Ma być równo i już. Mnie się to akurat bardzo podoba, ale nie uważam, że to jest jedyna, słuszna droga. I jeśli nawet kobieta czuje, że wolałaby się realizować w tej stereotypowo kobiecej roli i przejąć więcej obowiązków domowych, w tym opiekę nad dzieckiem - to myślę, że dziś może czuć się z tym nienowoczesna, głupia i gorsza. Mogą się też w niej pojawić takie myśli: o matko! Może ja coś przeoczyłam? Może on chce ze mnie zrobić kurę domową? Udupić, a ja tego nie widzę?

A jak to wygląda z perspektywy mężczyzny? Czym jest dla niego dziecko dzisiaj?

Dużym wyzwaniem. Bo musi sprostać podwójnym oczekiwaniom - temu zakodowanemu genetycznie, że ma zapewnić byt rodzinie, być zaradnym, wykazać się, oraz temu nowemu, kulturowemu oczekiwaniu, że będzie zaangażowanym ojcem, ale też empatycznym i wrażliwym partnerem.

Myślę, że dzisiaj ojcowie mają dużo lęku, czy się, brzydko mówiąc - „wyrobiją”.

I „wyrabiają” się pani zdaniem?

Wielu z nich autentycznie chce być aktywnymi ojcami, mieć z dziećmi kontakt od samego początku, wpływać na ich rozwój. Podejmują to wyzwanie i mają z tego bardzo dużo satysfakcji. Ale to ma swój koszt.

Jak w związku z tym taki młody ojciec może się zachowywać?

Część idzie za kobietą krok w krok i wtedy mogą się czuć przeciążeni jej oczekiwaniami i swoimi wymaganiami wobec siebie.

Może gdyby pozwolić mężczyznom zaangażować się po swojemu, zgodzić się na ich dynamikę wchodzenia w taką wczesną relację z dzieckiem, nie byłoby tylu konfliktów i tylu wzajemnych rozczarowań.

Część mężczyzn rzeczywiście może mieć poczucie, że ciąża partnerki i dziecko to koniec ich wolności i wtedy w ramach takiego żegnania z nią, trochę zaczynają szaleć. Ale to nie jest już dzisiaj jedyny standard zachowań młodych mężczyzn. Są tacy, którzy się autentycznie starają przygotować do nowej roli.

Dla kobiety biologicznie dziecko jest obiektem troski, aby utrzymać je przy życiu, dla mężczyzny ważniejszy jest dalszy przekaz genów. To trochę różne zadania, choć zmierzające w tym samym kierunku. Dla kobiety dziecko to zadanie długofalowe, dla mężczyzny niekoniecznie. I dlatego dzisiejszy ojciec powinien się przestawić na tę długofalowość. Ale potrzebuje na to trochę czasu.

Kolega, zaangażowany ojciec powiedział, że gdyby nie to szykowanie pokoju, wybieranie mebelków, wspólne chodzenie do lekarza, to on by w sumie nie wiedział, co ma ze sobą zrobić, bo ona przeżywała tę ciążę całą sobą, referowała mu ją na bieżąco, a on co miał robić? Więcej jeździł do IKEI.

I w porządku. On nie był w ciąży, nigdy nie będzie i nie ma mu co tego dziecka do brzucha wkładać. Oczywiście, może być empatyczny i wielu facetów jest, ale też nie musi się to koniecznie manifestować słuchaniem z żoną bulgotania w jej brzuchu. Może za to sprawdzić, które foteliki samochodowe są najlepsze, albo który samochód najlepiej się nadaje dla powiększającej się rodziny i jak na niego zarobić. I to też jest aktywność wokół kobiety i dziecka, chociaż nie wokół brzucha.

Rozmawiamy o kryzysie w związku, gdy pojawia się dziecko. Mężczyzna także może być rozczarowany partnerką i myśleć, że ona nie rozumie i nie akceptuje jego sposobu zaangażowania. I bywa powodem męskiej frustracji. To też może sprzyjać kryzysom, choć wielu mężczyzn swoje emocjonalne niewygody znosi w milczeniu. Stąd kobiety często nie wiedzą, co się z nimi dzieje i tym chętniej eskalują swoje oczekiwania, a wycofanie mężczyzny są skłonne odczytywać jako bierność lub dezercję.

Czy nie jest tak, że kobieta już w ciąży czuje się matką, a mężczyzna dopiero, kiedy dziecko się rodzi, czuje się ojcem i że to też może powodować nieporozumienie?

Problem w tym, że my w ogóle mało wiemy, co ci mężczyźni na tym etapie życia czują, bo tak jak powiedziałam, specjalnie się tym nie dzielą, nawet jeśli by chcieli – to nie mają z kim. Książki, które opisują to doświadczenie z perspektywy męskiej, można na palcach jednej ręki policzyć.

Estela Welldon w książce o macierzyństwie opisuje sytuację, w której dużej grupie mężczyzn zadano pytanie, z kim się identyfikują, kiedy widzą ciężarną kobietę. Prawie wszyscy odpowiedzieli, że z dzieckiem, co może jakoś odpowiada na pani pytanie. Większość mężczyzn jednak czuje się ojcami już, kiedy ich partnerka jest w ciąży.

Ale myślę, że większym źródłem konfliktów nie jest to, czy on zaspokaja jej potrzeby w czasie ciąży czy nie, lecz to, co się z nim dzieje, niezależnie od jej stanu. Przecież nie tylko kobieta przeistacza się z dziewczyny w matkę, on też się zmienia. Był wolny, niezależny, stanowił o sobie, a teraz musi przyjąć zależność i uruchomić przywiązanie. I zмага się z tym. Kobiecie jest może łatwiej, ona ma swój rytm, pomaga jej w tym fizjologia. Mężczyzna nie ma tylu naturalnych sprzymierzeńców. Więc trzeba dać mu na to trochę przestrzeni. Może też go wesprzeć, a może się nim zaciekawić? Jak wygląda w tym momencie jego wewnętrzny świat?

Co musi się wydarzyć, żeby oni sobie poradzili z tą zmianą?

Nie wiem, czy wystarczy sobie powiedzieć o tych wszystkich dylematach, wysłuchać się nawzajem i zrozumieć. Im dłużej pracuję, tym bardziej jestem sceptyczna, czy wszystko da się przegadać i w ten sposób zażegnać kryzys.

Ale myślę też, że ludzie przecież wiedzieli, z kim się wiążą i to, że robi się trudno, kiedy pojawia się dziecko, może wynikać z tego, że z tej wiedzy nie korzystają.

Co ma pani na myśli?

Nie wiadomo, dlaczego część osób oczekuje, że partner stanie się zupełnie innym człowiekiem, kiedy pojawi się dziecko. A przecież, kiedy już się na nie decydujemy z kimś, to w większości przypadków wiemy już, kto to jest, jak funkcjonuje w różnych obszarach swojego życia, jakie ma relacje z przyjaciółmi, jakie z rodzicami, czym się interesuje, co jest dla niego priorytetem. Z tego mniej więcej da się wywnioskować, jakim będzie ojcem, czy matką, jak zareaguje w trudnej sytuacji. Jasne, że w rozmowie można wypracować jakiś

konsensus, ale może być trudno go utrzymać. A jeśli ja przy tym zrezygnuję z wiedzy, którą posiadam na temat mojego partnera, to w ogóle ta rozmowa będzie jałowa.

Na przykład?

Jeżeli kobieta wybiera faceta, który od początku daje jasne sygnały, że ma kłopot z bliskością, że się jej boi, bo kojarzy mu się z uwiązaniem, że nie ma zakończonej separacji z domem rodzinnym, a zwłaszcza z matką, a jego partnerka go naciska - najpierw na związek, potem na dziecko i on w końcu ulega - to nie wiem, czy ona może liczyć na to, że on tę metamorfozę w pełni zaangażowanego partnera i ojca przejdzie błyskawicznie i bezboleśnie w ciągu dziewięciu miesięcy. Może będzie potrzebował na to trzech, czy pięciu lat.

Tylko kto tyle wytrzyma?

No właśnie, a ja bym jednak oczekiwała, że ludzie dorośli będą ponosili konsekwencję swoich działań i jeśli wiedzą, że naciskają, to powinni się liczyć ze skutkami tego, jakby nie było, pewnego wymuszenia. Podobnie, jeśli decydują się na dziecko z kimś, kogo dobrze nie znają. Wtedy należy wziąć pod uwagę, że ich procesy przystosowywania do nowej sytuacji będą różne i wpisane w ich ukształtowane już tendencje osobowości. Zwłaszcza, że dzisiaj ludzie coraz później decydują się na dzieci, więc jeśli ktoś ma 30, 35, czy 40 lat, to nie jest już w szponach młodzieńczych procesów i można oczekiwać od niego większej dojrzałości. Ale myślę też, z drugiej strony, że dawanie sobie nawzajem szansy i przestrzeni na dorośnięcie do nowej roli, też jest oznaką dojrzałości. Bo my się poznajemy przecież nie tylko, kiedy rozmawiamy ze sobą, ale też w działaniu, przez obserwację.

Jakim ludziom jest łatwiej przejść przez ten etap w życiu?

Tym, którzy są elastyczni. Ludzie sztywni, tacy, którzy na każdym etapie życia stosują te same metody radzenia sobie - na przykład uparcie bronią tzw. swojej indywidualności - są raczej skazani na niepowodzenie, bo życie tę elastyczność chce wymuszać.

Łatwiej jest tym, którzy są gotowi rozumieć, co się dzieje z partnerem w nowej sytuacji, ale też są uważni na siebie. Ktoś kto na przykład uprawia skoki spadochronowe i nie jest w stanie ich ograniczyć i wziąć pod uwagę lęku swojej żony w ciąży o niego, o ich wspólne dziecko, tylko broni swego do upadłego, czując w tym jedynie jej presję - nie tylko broni się przed zmianą, on też w ten sposób nie daje sobie szansy, żeby ją zrozumieć.

Czego?

Na przykład jej lęków, tego, jaki jest ważny dla niej, dla rodziny, oraz, że sam się zmienia i jest kimś innym, kiedy ma lat 40, niż kiedy miał 20.

Bardzo dobrze ten proces opisuje Grażyna Jagielska w swojej książce „Miłości z kamienia”. Taką fazę powolnego dojrzewania do zrozumienia drugiej bliskiej i ważnej osoby. Zrozumienia działającego w obie strony. Ale żeby to zrobić trzeba być ze sobą blisko.

Tyle, że dojrzałość dzisiaj nie jest specjalnie w cenie.

A co jest? Wieczna młodość?

Raczej.

Tylko, że to jest bardziej życzeniowe, niż realne.

Co jest jeszcze ważne poza dojrzałością i elastycznością?

Pokora. Takie nastawienie, że może nie wszystko wiem, nie wszystko potrafię, może trzeba czasem poprosić o pomoc. W sytuacji krytycznej w związku może warto pójść na jakiś warsztat nowych umiejętności psychologicznych, a może nawet psychoterapię.

Pomaga też taka ogólna życzliwość i ciekawość drugiej osoby, które pozwalają przyjąć uwagę partnera czy partnerki nie jako krytykę czy atak, ale na przykład słuszną obserwację nad którą warto się pochylić. Albo jako inną perspektywę. Ludzie, którzy lepiej znoszą kryzysy, nie uważają, że zmiana to jedynie strata. Wiedzą, że też mogą na niej coś zyskać. Są bardziej akceptujący dla tego, co życie przynosi.

Akceptują na przykład to, że przez kilka lat nie będą się wysypiać?

Że nie będą się wysypiać, że być może dziecko będzie płaczliwe, że będą musieli może zrezygnować z różnych swoich przyjemności na jakiś czas, że będą się więcej kłócić, bo pojawi się jeszcze jeden obszar, w którym mogą mieć różne zdania: bo tę pieluszkę to trzeba inaczej założyć, a tu dawać smoczek, czy nie dawać, spać z dzieckiem w małżeńskim łóżku czy nie itd. Ale tam pod spodem jest też radość z tego, że różne rzeczy możemy robić wspólnie, że kiedyś jeździliśmy razem na rowerze, a teraz razem idziemy z dzieckiem na spacer i że to też jest fajne. Jest satysfakcja z tego, że tworzy się rodzinę.

Rodzicielstwo ma też oczywiście i tę drugą stronę - poczucie pewnego rodzaju bezwzględności.

Że to dziecko to już na zawsze?

Klamka zapadła i nic się już nie cofnie.

Kobiety to wiedzą jeszcze zanim zostaną matkami?

Myślę, że szybciej to czują. Oczywiście na początku kobiety są zabezpieczone przez hormony, są endorfiny, jest oksytocyna i jest to niezwykle, transcendentne doświadczenie porodu. Ale przez to wszystko przebija się też świadomość, że oto teraz jestem matką już na zawsze i dziecko nie zniknie, kiedy na przykład będę w złym humorze. Do tego dochodzi też poczucie, że to dziecko już na wieki wieków łączy tę kobietę z tym mężczyzną, niezależnie od tego, czy przetrwają jako para czy nie. To też jest bardzo determinujące egzystencjalne doświadczenie, które może wywołać kryzys.

Zwłaszcza chyba dzisiaj, kiedy tak ceni się wolność. Nawet, kiedy jest się w związku to ludzie bardzo o tę swoją niezależność dbają.

Tak i takie poczucie egzystencjalnego związania może być frustrujące. A dodatkowo dochodzi to, że kiedyś i kobieta i mężczyzna realizowali się w zaledwie kilku rolach. Kobieta właściwie w dwóch - była głównie żoną i matką. On był mężem, ojcem i realizował się jeszcze w tzw. świecie. A dzisiaj tych ról, tożsamości do wyboru jest znacznie więcej - jesteśmy rodzicami, realizujemy się zawodowo i społecznie, jesteśmy przyjaciółmi, osobami publicznymi. Świat stoi otworem i macierzyństwo, czy ojcostwo staje się jedną z takich ról, a nie rolą główną, zapewniającą satysfakcję i realizującą przeznaczenie. I to też może być trudne.

Bo jeśli ja mam sześć ról, ty masz sześć, to jak my mamy to wszystko w życiu pomieścić?

A doba ma tylko 24 godziny, prawda?

Ale też nie demonizujmy, bo my tu mówimy o kryzysie, ale w większości przypadków to nie jest kryzys w sensie kataklizmu, tylko normalny etap w życiu, który może rodzić naturalne konflikty. Jestem przeciwna psychologizowaniu każdego życiowego etapu. Weźmy taki przykład: kiedyś, jak ktoś stracił bliską osobę, to przeżywał żałobę i to trwało parę miesięcy, dzisiaj po 2-3 tygodniach obniżonego nastroju z tego powodu diagnozuje się depresję i podaje

leki, a przecież to normalny proces układania się z bólem, stratą, nieuchronnością. Podobnie jest z macierzyństwem, czy z rodzicielstwem- to nie jest choroba, na którą trzeba się zaszczepić. Nie każdy baby blues po porodzie jest od razu depresją poporodową. To może być po prostu adekwatna reakcja na przejście z jednego etapu życia w drugi. I to nie jest też tak, że jak się przyniesie to dziecko ze szpitala do domu, to tam się będą działy jakieś niesamowite trudne rzeczy. W 90 procentach będzie zwyczajnie. Oczywiście trzeba się będzie zmierzyć z nowymi obowiązkami z karmieniem, wstawaniem w nocy, zmianą rytmu dnia, czy trybu pracy. Ale to są rzeczy, dla większości, do ogarnięcia

Amerykański Instytut Gottmana, który od czterdziestu lat robi badania nad związkami, ma taki kultowy warsztat dla przyszłych rodziców, podczas którego odwracają reflektor z dziecka i tego, co się z nim może dziać na parę, żeby oni, wchodząc w rolę rodziców, nie zapomnieli o sobie jako o kochankach, przyjaciółach. Myślę, że to czasem ma miejsce i że można się w tej roli rodzica jakoś zatracić.

Kiedy ta rola jest zupełnie świeża, to trudno, żeby nie dominowała w związku, dopóki człowiek się w niej nie poczuje pewniej. Choćby z biologicznego punktu widzenia ludzie z roli kochanków na jakiś krótki czas muszą, czy chcą wyjść. Ale nie dla wszystkich to oznacza całkowitą rezygnację z intymności. Zdarza się, że połóg jest dla obojga bardzo erotyczną sytuacją. Fajniej by było, gdyby ludzie częściej się na to otwierali. I nie mam na myśli jakiegoś ognistego seksu od razu po porodzie, ale na delikatną ekscytację, poczucie bliskości, innego obcowania z chwilowo zmienionym ciałem kobiety. Czasem się tak dzieje, że kiedy rodzi się dziecko, to ludzie się od siebie odsuwają seksualnie w nierealnym oczekiwaniu, żeby było jak wcześniej. Ta sama częstotliwość, takie same uniesienia i taki sam apetyt. A to się zmienia. Często zresztą na korzyść, ale ta chwila na asymilację do nowej roli jest potrzebna.

Czasem to odsunięcie trwa długo. Wystarczy prześledzić ten wątek na bardzo popularnym forum „Małżeństwo bez seksu.”

Bo im dłużej to trwa, tym więcej jest niedomówień, oczekiwań, pretensji. Wiadomo, że na początku kobieta buduje niezwykle silną więź z dzieckiem, to ją pochłania, ona jest w tym zanurzona i to ją odrywa na czas jakiś od tego ukochanego mężczyzny. Ale przecież nie jest to stan permanentny. Jeśli facet to jakoś spokojnie przeżyje, zrozumie, nie będzie naciskał, zobaczy w jej macierzyństwie też pewną erotyczną ośnowę, to oni przecież do siebie wrócą. Większość przecież w naturalny sposób wraca.

Ale są mężczyźni, którzy czują się na tym etapie odrzuceni. Jacy to mężczyźni?

Narcystyczni. Tacy, którzy nie mogą znieść tego, że ich kobieta ma jeszcze inny obiekt miłości i fascynacji. Kobiety też bywają w drugą stronę narcystyczne - że oto im teraz, ponieważ zostały matkami, należy się jakaś wyjątkowa pozycja.

Mężczyźni generalnie gorzej znoszą ten etap, bo kobieta jednak czerpie bezpośrednią przyjemność z symbiozy z dzieckiem, też taką bardzo fizyczną - ciągle to dziecko dotyka, tuli, ono ją ssie. Ma w tym swoją przyjemność, czasem na granicy erotycznej. To nie ma nic wspólnego z seksualizacją relacji z dzieckiem, czy nadużyciem. Tak tworzy się więź i temu procesowi trzeba dać czas.

Jak się zachowuje w takiej sytuacji ojciec-narcyz?

Urażony, skrzywdzony, z pretensjami. Będzie czuł, że musi odzyskać swoją pozycję, że nie może chwili poczekać. Będzie rywalizował z noworodkiem o uwagę, zamiast znaleźć swoje miejsce i po prostu pocieszyć się tym, co on może w tej sprawie zrobić.

Ja w ogóle mam poczucie, że rodzicielstwo dzisiaj jest taką przestrzenią, gdzie takich narcystycznych tendencji jest sporo.

Co ma pani na myśli?

Mam wrażenie, że matki szczególnie, ale ojcowie również, są pochłonięci takim nieustającym konkursem na najlepszego rodzica. Kto lepszy- ci eko, a może ci bardziej zorientowani na nowe technologie? Przedszkole Montessori, czy może państwowe? Więcej sportu, czy może iść w języki? Ciągle trzeba się sprawdzać, porównywać. To może być bardzo frustrujące i też rodzić konflikty wewnątrz związku.

Bo ja uważam, że Montessori, a ty, że państwowe?

Na przykład. I jest to bardzo ważna dla nas decyzja, która świadczyć będzie o nas, o naszym dziecku, w ogóle o tym, kim jesteśmy. Bo przecież bierzemy udział w tym konkursie na rodziców roku. Może też się zdarzyć, że ludzie w parze będą ze sobą rywalizować o to, kto jest lepszym rodzicem, kto tym dzieciom więcej jest w stanie dać.

Taka postawa może się nasilić jeszcze bardziej, kiedy para z jakiś powodów zdecyduje się rozstać.

Kto ten konkurs nakręca?

W jakieś mierze media, niestety. Przecież jak się zajrzy do tabloidów, ale i mainstreamowych pism, to tam przedstawia się karykaturalną wizję macierzyństwa, moim zdaniem, też odrealnioną.

Ale ludzie to kupują.

Kobiety kupują i się frustrują. Bo jak celebrytka, której kolejne ciążę każe nam się śledzić w napięciu, tak wygląda po urodzeniu dwójki dzieci, to może ja też powinnam. Może też powinnam mieć ten sam designerski wózek, prac w orzechach piorących i szukać ekologicznej marchewki prosto od chłopca. Jeśli kobieta nie doskakuje do tej mocno wyśrubowanej, nie jej wizji, to ma niskie poczucie własnej wartości, poczucie winy i poczucie krzywdy. Wtedy często projektuje te emocje na zewnątrz i zaczyna szukać winnych na przykład w swoim partnerze, zamiast w absurdalnych oczekiwaniach.

Co by pani więc radziła? Wyrzucić wszystkie gazety, poradniki, wyłączyć telewizor?

Mieć swój rozum i umieć znajdować w nim oparcie. Zobaczyć, co mi z tego, co jest aktualnie lansowane pasuje, a co nie. Poznać siebie, wiedzieć czego się potrzebuje, poznać swoje dziecko i jego potrzeby, swojego partnera. Kapitalnie jest móc jeść co tydzień śniadanie z przyjaciółmi w modnej restauracji, ale może mnie na to nie stać. Świetnie jest mieć swoją eko-farmę i chować na niej dzieci w imię powrotu do natury, ale może to nie jest coś, czego ja chcę. Super jest móc posłać dzieci do wyjątkowej szkoły demokratycznej z odpowiednim czesnym, ale może ja tak naprawdę lubię tę swoją, zwykłą, państwową obok domu. Warto zobaczyć swoje życie takim jakie jest, z tym co jest w nim również fajne i niepowtarzalne, a nie ciągle się skupiać na tym, czego w nim brakuje. Taka filozofia tu i teraz. Jeśli sami tego nie potrafimy, to uczmy się tego od dzieci. One najlepiej się na tym znają.